

JASEŁKA WIELKOPOLSKIE

AKT I

ANIOŁ: Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu! Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel! A to będzie znak dla was. Znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie.

ANIOŁOWIE: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

CZECHU - Zbiniu, musimy ci coś powiedzieć, coś pięknego, ucieszysz się!

JERZOL - Widzieliście ich, słyszeliście? Byli też u ciebie?

ZBINIU - No szak, jedza już uszykowano. Jeszczyk ciepły cwyter i koc.

JERZOL - Co ty tam blubrosz? Słuchej uważnie.

CZECHU - Jerzol, patrz na onego, jest cołki sfefrany!

ZBINIU - Bojotłem sie nasamprzód. A potym ich zrozumiołem. I sie ucieszyłem.

JERZOL - Co zrozumiołeś, z czego sie ucieszyłeś? Mówili jakąś nowinę?

CZECHU - Cicho bądź Jerzol, niech Zbiniu godo, co sie stało. Przecież jest głupi, niczego nie wymyśli, niczego nie dodo.. Powiy cołką prowde. Wiync opowiodej, coś widziół i slyszół.

ZBINIU - Było ich dużo, coli biali, chichrali się z radości. Godali tak: Nie bójcie się. Ogłaszamy wam wielką radość, cieszcie się! Zbawiciel się narodził!" To powiedzieli.

JERZOL - Zbawiciel! Na którego my tak długo czekali! Wiync to nie był śpik! Dali Zbiniu, co jeszczyk?

ZBINIU - To ma być dla was ...

CZECHU - Znak.

ZBINIU - Dziecię ... w pieluszkach... leży w żłóbku. I śpiewali. Chwała Bogu na wysokościach... i pokój na ziemi... lu... lu...

CZECHU - Ludziom dobrej woli.

ZBINIU - Tak było, akuratnie w sam raz. Słowo honoru.

CZECHU - Szak prowda, tak stało napisane w Piśmie!

JERZOL - Zbawiciel się narodził! Tam w Betlejem! Słuchejcie, popilnujcie moich owiec, a jo lete do Betlejem powitać Zbawiciela.

CZECHU - Dobra, pójdymy wszyscy. Zabieremy mlyko w dzbanku, gzik, wołne i ciepły koc.

ZBINIU - Tutej już mom wszystko przyrychtowane.

CZECHU - Dobra, powiyemy jeszczyk Wiechowi, Ewie i Helci, żeby się przyszykowali i wzyli ze sobą jakieś skibki na droge.

JERZOL -Stop. Kto idzie?

CZECHU -No... my wszyscy.

ZBINIU - Tak, tak, wszyscy.

JERZOL - Czechu, ty godosz poważnie? Chcesz cołką hałastre zabrać ze sbą?!

CZECHU - No szak. I po drodze bydymy wszystkim rozpowiadać nowine. Co by wszyscy się dowiedzieli i tyż poszli do Betlejem.

JERZOL - Ty chebać mosz coś z deklym! Nie możesz brać cołkiej ferajny! Krzychu mo chorygo kulasa i utyko. Ewa, z tym małym bymbasym, co ino cięgiem dudli, a Helcia tako strachliwo, o bele co się zaroz fefro. Zanim się dotośćocie, to kawoł czasu minie. Słuchej, pójdymy sami. Tylko my oba dojdymy do celu.

CZECHU -To chocioż się ich spytom.

JERZOL - Dobra, to się z nimi użyrej, jo ide som. A ty Zbiniu posłuchej.

ZBINIU - Jo, jo iść z wami.

JERZOL - Ty? Ktoś przecież musi zostać guli stada.

ZBINIU - Owce tyż pójdą.

JERZOL - No co ty? Z owcami? To by my szli a szli do Betlejem. Ty jesteś kawoł chłopa, możesz zostać ze stadym. Nie koźdyn się do tego nadaje. Powitanie małygo Syna Bożego zostow mnie. Do tego trzeba być wygodanym, a ty... No som wiysz, że godanie nie idzie ci nojlepij.

ZBINIU - Jo nie byde nic mówić, ino chce patrzeć na Dzieciątko.

JERZOL - Ale ty? Taki druciorz rozczochrany? Dzieciątko może się ciebie przestraszyć.

ZBINIU - Przestraszyć?

JERZOL - Słuchej, w delegacje wysyło się zawsze tych nojlepszych, wygodanych, co by zrobili dobre wrażenie. Jak wróce, to ci wszystko opowiem, co do joty, wszyściutko ci opowiem. *odchodzi*

ZBINIU - Rozczochrany, głupi, małe Dzieciątko się przestraszy. Trudno, ktoś musi zostać guli stada. No szak prawda. Rozumiesz Boże Dzieciątko, ktoś musi zostać z owcami.

AKT II

CZECHU - Gotowi wszyscy? To w droge.

CZECHU - Uwożać, wielki kamlot. Podać dali.

HELCIA - Tej, Wiechu, coś tam chwaszczy, może to jako żmija?

CZECHU - To nie żadno żmija. Nie fefrej się Helcia, z nami nie zginiesz, nie domy cie skrzywdzić.

HELCIA - Nie gnijwejcie się na mnie, ale jo już tako jestem strachliwo.

EWA - Łe jery, mój mały Szymuś zrobił w pieluchy. Czy możemy się zatrzymać na chwile? Musze go przewinać, bo bydzie dudlił całą droge.

CZECHU - No to przewiń zaczekomy.

EWA - Przewijanie skończone, idymy dali.

WIECHU - Ała, moja gira.

CZECHU - Co ci jest Wiechu, mocno cie boli?

WIECHU - Tak troche mocniej i musze poprawić opatrunek.

EWA - Pomogę ci, dom pieluszki mojego Szymusia, jest miętka, nadaje się do tego. Helcia, potrzymaj ino mojego gzubka.

HELICIA - Cicho, cicho, nie płacz, zaraz pójdziemy do małego Jezuska. To też taki mały chłopyszek jak i ty.

WIECHU - Przykro mi, że wam opóźniom drogę i musicie mnie obsługiwać.

CZECHU - Ady nie bryncz tyle. Weź se moją lole do podparcio.

HELICIA - My się cieszymy, że możemy sobie wzajemnie pomagać i służyć. Przecież chcemy też służyć małemu Dzieciątku.

WIECHU - Tak już jest na tym świecie, że każdy potrzebuje kogoś drugiego do pomocy. Samemu daleko nie zajdziesz. **EWA** - Ciekawe, czy Jerzol doszedł już do Betlejem.

HELICIA - Na pewno jest już na miejscu. Chocież... nie wiada, mogło mu się coś pomojtać.

CZECHU - Jo to się martwie o co inksze. Jak my powitomy małego Zbawiciela? Co bydymy godać? Szkoda, że nie ma z nami Jerzola, on by wiedzioł, jak się przywitać.

EWA - Jakoś sobie poradzimy. Bydziymy rozmawiać z Matką Dzieciątka. Spytomy się, czy jej czego nie trza, może mlyka, pieluszek.

WIECHU - Wiadomo, że kobietom łatwiej się dogadać.

CZECHU - Cicho, patrzcie, coś tam jest. Widać jakiś dom.

HELICIA - Dom? To jakiś chlywik albo szopka. Wychodzi jakiś mężczyzna.

CZECHU - Hej, przyjacielu!

JÓZEF: Szukacie Dzieciątka?

CZECHU - Tak Dzieciątka i Jego Matki.

JÓZEF- To moja rodzina. Wejdźcie, proszę.

EWA- Jego rodzina?

WIECHU - A co, myślisz, że Bóg wysłałby na ziemię Swojego Syna, małego chłopyszka bez porządnego opiekuna? Tymu mężczyźnie dobrze patrzy z oczu. Idymy.

MARYJA- Witajcie . Popatrz mój Jezusku, przyszli do Ciebie pasterze.

WIECHU- Czechu, no dali, przywitej się

CZECHU - Hm, no... Ty godej.

WIECHU - No... tego... a więc my przyszli.

MARYJA - Odbyliście daleką drogę. Pewnie jesteście spragnieni. Proszę, tutaj jest woda.

EWA - My też mamy dary dla Dzieciątka. Mleko, pieluszki, koc.

HELICIA - Maryjo, a może ci w czymś pomóc? Możemy nagotować ajntopfu, żebyś się nie przemęczyła. Na jutro by był do odgrzania.

MARYJA - O, bardzo się cieszę i dziękuję wam. Chętnie skorzystam z waszej pomocy.

HELICIA - Czy możemy zobaczyć Dzieciątko?

EWA - Jaki piękny! Okaz zdrowia. Dobrze, że jest silny, bo czeka Go ciężka praca. Tak wielu ludzi wiąże z Nim nadzieje. Wszystkiego dobrego, drogie Dziecię.

WIECHU - Popatrz Czechu, kobiety zawsze się dogadają.

CZECHU - Józefie, w czym możemy ci pomóc? Możemy narąbać drzewa, pomóc przy oprzątku. W tym mamy wprawę.

WIECHU - A czy był już u was nasz kolega, Jerzy? Mówił, że przyjdziemy?

JÓZEF - Nie było żadnego Jerzego.

CZECHU - Taki wysoki łagol, nie przyszedł jeszcze?

JÓZEF - Nie był jeszcze tutaj.

WIECHU - To niemożliwe, wyszedł rychli od nos.

JÓZEF - Poszedł sam?

CZECHU - Sam, żeby szybciej dojść.

JÓZEF - Może nie znalazł drogi?

WIECHU - Ale gdzie tam, on zna na pamięć drogę do Betlejem.

JÓZEF - Ten, kto idzie sam do Dzieciątka Jezus, nie znajduje drogi. Kto zabiera ze sobą innych, znajduje ją. Ale bardzo, bardzo trudno znaleźć tę drogę tylko dla siebie samego.

AKT III

JERZOL - Ale mi się też przytrafiło. Lotom w te i wew te i nijak nie mogę znaleźć drogi. Tyj drogi, co ją znam na pamięć. W największy ćmok bym ją znalazł. I jeszcze zgasa mi laterna. Aż się cołki sfefrołym. Ani się tu komuś spytać o drogę. Czuje się, jakbym miał bielmo na oczach, albo jak jakoś zagubiono owca, ino jeszcze barziej głupi. Hop, hop, jest tu ktoś?!

AKT IV

ZBINIU - Coś słysząc, czy ktoś woła? Nie, cicho. Oj długo ta noc. Teraz wszyscy stoją kole małego Zbawiciela i patrzą se na Niego. Ano tak. Przyjdą i opowiedzą mi wszystko. Ale przecież ktoś musi paść te owce. A jednak ktoś woła.

JERZOL - Hop, hop!

ZBINIU - Hej, tutaj!

JERZOL - ZbinIU, to ty?!

ZBINIU - No jo. A co, już ze mnie taki druciarz, ze mnie nie poznajesz? Dobrze, żeś już przyszedł. Opowiodej, coś widzioł i słyszol. Jerzol, co z tobą? Co... co... się stało? Coś... z Dzieciątkiem?

Gdzie Ewa, Helcia, reszta ferajny?

JERZOL - Nie znalazłm drogi! Chodziłm w te i nazad przez cołki czas. Durch mi się wszystko pomiyszało!

ZBINIU - Co?!

JERZOL - Nie znojdłm Dzieciątka. Chebać powinienem był iść z innymi.

ZBINIU - Biydny Jerzol. Tu mosz świeże plyndze albo rumpuć, jeszczyk jest ciepły. Poczekomy razem.

JERZOL - Nie chce nikogo widzieć! - Nie chce nikogo słyszeć!

ZBINIU- Wej patrz, ktoś tam idzie. Wyglundają na jakich obskich, to pewno uciekinierzy. I Dziecko z nimi!

JÓZEF - Czy możemy odpocząć przy twoim ognisku?

ZBINIU - Proszę bardzo, usiądźcie się tu na ryczkach.

MARYJA - Dziękuję.

ZBINIU - Jerzol, patrz ino na tych ludzi.

JERZOL - Zostaw mnie, oni mnie wcale nie obchodzą!

ZBINIU - Dołożę drewna, zagrzeję zupę.

- Musimy znaleźć dla Dziecka bezpieczne miejsce.

ZBINIU- Co ty opowiodosz? Kto chce skrzywdzić tego małego Dziecioszka!?

JÓZEF - Ktoś, kto boi się o swoją władzę.

ZBINIU - Dużo jest złych ludzi na świecie, ale teraz wszystko się zmieni. Narodził się Zbawiciel! On nas uwolni od wszelkiego zła. Gdy urośnie, nasz Zbawiciel. No, ajntopf już gorący, bierzcie, częstujcie się.

MARYJA - Potrzy masz Dziecko, gdy będziemy jedli?

ZBINIU - Ale jo jestem taki rozczochrany.

MARYJA - Mój Syn nie patrzy, czy ktoś jest rozczochrany czy nie. Ważne jest dla Niego to, co człowiek ma w sercu.

ZBINIU - Nie boisz się mnie? Nie? Aha, chcesz popatrzeć na ogień. Popatrz se. A tam pasą się owce i pasterz ich pilnuje. Gdy się jakaś zgubi, pasterz idzie jej szukać, słyszy, jak owca beczy. Gdy ją znajdzie, bierze na ramiona i wraca do domu.

Wiesz, Dziecino, tak bardzo chciałem pójść powitać Dzieciątko. Być może przyszło teraz do mnie.

MARYJA - Moje Dziecko cieszy się, gdy ludzie do Niego przychodzą. Kto nie może przyjść, tego Ono poszuka. Będzie za ludźmi szło, pobiegnie za nimi, aż znajdzie wszystkich. Nawet tych, którzy nie zechcą rozpoznać mojego Dziecka.

AKT V

ANIOŁ: O, popatrzcie, do stajenki idą jacyś ludzie. Mają na sobie piękne stroje i chyba przyszli z bardzo odległych stron. Są czymś bardzo poruszeni.

Skąd przybywacie?

SZAMOTULANIN I Jesteśmy z Wielkopolski, od Szamotuł. Przyszliśmy do żłóbka pokłonić się Tobie Boże Dziecię.

SZAMOTULANIN II: Chcemy wam opowiedzieć, co się wydarzyło u nas, w Poznaniu.

SZAMOTULANIN III: My szamotulanie wybraliśmy się do Poznania, aby powitać Ignacego Jana Paderewskiego, wielkiego, polskiego patriotę, który miał się zatrzymać w naszym mieście.

SZ I: Co tam się działo! Chcieliśmy hucznie powitać naszego wielkiego rodaka, ale Niemcy nam nie pozwolili. Chcieli nam przeszkodzić, wyłączyli nawet światło, żeby nam pomieszać szyki.

SZ II: No to my wtedy zapaliliśmy tysiące pochodni. Poznań wyglądał przepięknie! Cały w śniegu, rozświetlony tylko płonącymi pochodniami. Wszędzie było widać flagi polskie, francuskie, brytyjskie.

SZ III: Przygotowaliśmy Paderewskiemu wspaniałe, godne przyjęcie!

SZI: I wtedy dały się słyszeć strzały! Wybuchło powstanie! Nasze, wielkopolskie! Wszyscy Wielkopolanie chwycili za broń, żołnierze i cywile.

SZ II: Teraz, kiedy nasza ojczyzna Polska jest już wolna, my Wielkopolanie chcemy też wolności dla naszej ziemi.

SZ III: Nie chcemy, żeby nasze dzieci musiały mówić pacierz po niemiecku.

ZBINIU: Jerzolu, słuchaj, Nasi się biją! Idymy z nimi!

JERZOL: Co? Powstanie? Wołaj chłopaków. Bydzie nos więcej, szybciej pobijemy Niemców.

ZBINIU: Dobra, pójdziemy wszyscy i nawszczylomy Niemcom!

ANIOŁ: Jeszcze Polska nie umarła, jeszcze Polska nie zginęła, dopóki jest w niej duch walki.

Nie lękajcie się! Pan da siłę swemu ludowi, pan obdarzy swój lud pokojem.

JÓZEF: Idźcie i walczcie o wolność dla swojej ziemi. Będę orędownikiem waszej sprawy.

MARYJA: Będę prosić mojego Syna o błogosławieństwo dla was i dla waszych rodzin.

WZYSCY: Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław naszej ziemi wielkopolskiej, miej ją w swojej opiece i daj nam zwycięstwo.

AKT VI

POWSTANIEC I: Ofiarujemy Ci Boże Dziecię nasza krew przelaną za ojczyznę.

POWSTANIEC II: Przynosimy Ci Boże Dziecię naszą wyzwoloną ziemię wielkopolską. Króluj w niej i w całej naszej ojczyźnie.

POWSTANIEC III: Niech nasza ojczyzna będzie tronem dla Ciebie, niech w niej panuje zgoda i wzajemna życzliwość.

POWSTANIEC I: Wykorzystajmy dobrze ten dar wolności, nie zmarnujmy go.

HELICIA: Wolność to królestwo dobrych słów, mądrych myśli, pięknych snów, to wiara w ludzi.

EWA: Wolność to ta najjaśniejsza z gwiazd, promyk słońca w gęsty las, nadzieja.

MARYJA: Wolność, ją wymyślił dla nas Bóg, aby człowiek wreszcie mógł w niebie się znaleźć.

ANIOŁ: Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim spokoju, radości, miłości najbliższych i dużo szczęścia.

Aleksandra Napierała